LOKALNIE · OPINIA

POLACY, JAK WYŚCIE ZMĄDRZELI! OBY TAK DALEJ

Mateusz Perowicz · 9 czerwca 2025

Jest coraz więcej dowodów na to, że Polacy mądrzeją. Stajemy się wyborcami coraz bardziej świadomymi.



To były pod wieloma względami najlepsze wybory w historii III RP. Nie dlatego, że dobry wynik miał ten czy inny kandydat. Tylko dlatego, że mądrzejemy jako społeczeństwo. Przypadków na to, iż przełamywanie zgnuśniałych schematów polskiej polityki jest możliwe, mamy coraz więcej, a wszystko zmieniły wybory w 2019 roku.

Nie tak chciał naród

W 2015 roku Prawo i Sprawiedliwość odniosło wielkie wyborcze zwycięstwo, uzyskując samodzielną większość sejmową. Tylko czy taki wynik odzwierciedlał realne nastroje społeczne? Raczej nie. Aż 16.62% głosujących nie miało wówczas swojej reprezentacji w sejmie. 4,76% partii KORWiN pokazywało istotny rozdźwięk na prawicy. Jednak jeszcze gorzej miała lewica. Dwa lewicowe ugrupowania zebrały łącznie 11,17% poparcia, ale żadna z nich nie znalazła się w sejmie. Ten połączony wynik dawałby lewicy trzecie miejsce w parlamencie, pozwalając wyprzedzić o prawie 3% ruch Pawła Kukiza. Gdyby którakolwiek z tych partii weszła do sejmu, PiS nie miałby samodzielnej większości.

Te 16,62% to anomalia. To najwyższy odsetek głosujących bez reprezentacji w polskim sejmie w XXI wie-

ku, a w całej historii III RP, tylko w 1993 roku ten odsetek był większy. Co gorsza, Nowoczesna i Kukiz'15, dwie partie, które debiutowały w sejmie z łącznym poparciem 16,61%, szybko stały się raczej paliwem dla dwóch głównych obozów niż alternatywą dla nich. Ciężko oczekiwać społecznego zaangażowania i wiary, że realna zmiana jest możliwa, jeśli 33,23% głosujących widzi, że to wszystko nie ma sensu. Na szczęście nie poddaliśmy się i wybory cztery lata później były już zupełnie inne.

W 2019 r. odsetek wyborców, którzy nie mieli swojej reprezentacji w sejmie, wynosił zaledwie... 0,92% i mógł być mniejszy!

> Kampania przed wyborami w 2019 r. to okres, w którym cała polska klasa polityczna uznała, że większe dobro jest ważniejsze niż partykularny interes, i wszystkim się to opłaciło.

Do tych wyborów przystąpiło tak naprawdę pięć koalicji: Zjednoczona Prawica z formacjami Ziobry i Gowina na pokładzie, Koalicja Obywatelska złożona z PO, Nowoczesnej, Inicjatywy Polskiej i Zielonych, do tego Koalicja Polska PSL-u i Kukiz'15, po lewej stronie też doszło do sojuszu, z jednej listy startowali SLD, Wiosna Roberta Biedronia i Razem, a co najciekawsze porozumienie zawiązano też na prawo od PiS-u, bowiem Korwiniści i Narodowcy postanowili wystartować razem, w dodatku wspólnie z Grzegorzem Braunem, a nawet Partią Kierowców! Gdyby Bezpartyjni Samorządowcy zdecydowali się na dołączenie do Koalicji Polskiej, pod progiem wyborczym znalazłoby się jedynie... 0,14% głosów.

Zdolność liderów pomniejszych ruchów politycznych do zawiązywania koalicji i porozumień sprawiła, że na scenie politycznej wyklarowało się pięć bloków politycznych, z których każdy miał realną szansę przekroczenia progu wyborczego, a to ograniczało narrację, iż głosowanie na mniejsze formacje nie ma politycznego sensu. Każdy miał na kogo głosować bez ryzyka „marnowanego głosu". To upodmiotowiło wykluczone z uprawiania realnej polityki grupy wyborców i pozwoliło liderom marginalnych dotychczas ugrupowań na budowanie rozpoznawalności i pozycji. To właśnie wtedy rozpoczął się trafiający do dziś festiwal bicia rekordu frekwencji w każdych kolejnych wyborach, bo znaczna część społeczeństwa miała na kogo głosować. Jest też inny pozytywny efekt.

> Liderzy partii duopolu muszą się coraz mocniej schylać po różnorodne, upodmiotowione grupy wyborców z charyzmatycznymi liderami zdolnymi osiągać wyniki w granicach progu wyborczego, a to przekłada się na zahamowanie polaryzacji.

Polak jest wyborcą świadomym

Anna Fotyga, Jarosław Sellin, Kazimierz Smoliński, Witold Waszczykowski, Joanna Lichocka, Anna Milczanowska, Robert Telus, Ryszard Czarnecki i Jacek Kurski – co łączy tych prominentnych polityków PiS-u? W wyborach do europarlamentu w 2024 roku nie zdobyli mandatów, pomimo tego, że zajmowali czołowe miejsca na listach wyborczych. Czy był to efekt słabej frekwencji albo niechęci do Prawa i Sprawiedliwości? Nie! Wszyscy zostali wyprzedzeni przez kandydatów z niższych pozycji na listach.

Zawsze mawiano, że liczy się tylko pierwsze, drugie i ostatnie miejsce na liście wyborczej. Tymczasem w ubiegłym roku mandat zdobyła osoba z piątego miejsca! Wyborcy PiS-u pokazali Nowogrodzkiej, że technika spadochronów polegająca na wrzucaniu na czołowe miejsca kogo popadnie, bo ludzie i tak nie czytają karty wyborczej, już się nie sprawdza. Dowodów na przytomność wyborczą jest więcej, chociażby w ostatnich wyborach parlamentarnych. Łukasz Litewka uzyskał dwukrotnie lepszy wynik niż lider Lewicy Włodzimierz Czarzasty. Tak samo Karina Bosak z drugiego miejsca uzyskała ponad dwukrotnie lepszy wynik niż Janusz Korwin-Mikke, odbierając mu miejsce w sejmie. Coraz popularniejsza jest też turystka wyborcza. Jeśli kandydaci ulubionego komitetu w danym okręgu nie przypadają do gustu, można zagłosować na tę samą partię gdzieś indziej.

Nie brakuje też przykładów na to, że ciężka praca popłaca. Dużą popularność zyskuje Paulina Matysiak, i nie za sprawą kontrowersyjnych wypowiedzi czy oburzających happeningów. Po prostu zawsze jest merytorycznie przygotowana oraz dba o sprawy zwykłych ludzi. Sporo realnej pracy na rzecz powrotu do polityki wykonał też Ryszard Petru. Astronomiczny wynik w ostatnich wyborach parlamentarnych odnotował Kacper Płażyński. Natomiast w tegorocznych wyborach prezydenckich Sławomirowi Mentzenowi wyraźnie opłaciło się odwiedzenie wszystkich powiatów. Te wszystkie przykłady pokazują, że klasyczny PO-PiS będzie miał w każdych kolejnych wyborach coraz trudniej.

Nie ma już Polski dwóch obozów

Obrzydły wszystkim duopol kruszeje. Nie chodzi tylko o najniższy w pierwszej turze łączny wynik kandydatów duopolu w historii –60,9%, ale też o to, że zarówno PiS jak i PO dostali w tych wyborach żółtą kartkę. Koalicjanci Donalda Tuska uzbierali zaledwie 9,22% głosów, ale Jarosław Kaczyński też nie ma się z czego cieszyć. Skoro wyborców o poglądach konserwatywnych jest w Polsce ponad 50%, to dlaczego w ogóle odbyła się druga tura? Prawicowy kandydat powinien wygrać już w pierwszej. Ponad 20% wynik Brauna i Mentzena jest takim samym buntem wobec duopolu jak kiepskie wyniki koalicjantów Tuska.

Jeszcze bardziej cieszy przełamanie duopolu medialnego przy jednoczesnym pokazaniu, że normalne dziennikarstwo bez manipulacji i podsycania złych emocji jest możliwe.

> 29 715 872 wyświetleń, jakie wygenerowały rozmowy prezydenckie Stanowskiego i Mentzena, to wielka wyrwa we współczesnym modelu dziennikarstwa. Na czternaście wielogodzinnych rozmów przypada zaskakująco mało kontrowersyjnych wypowiedzi i ubliżania politycznym oponentom lub ich wyborcom.

To nie była kampania „gorszego sortu" i „moherowych beretów". Kandydaci nawet skrajnych frakcji mówili w tej kampanii mniej więcej to samo w wielu ważnych tematach. Co prawda Joanna Senyszyn spierała się z Karolem Nawrockim o to, czy należy wydawać 5% PKB na zbrojenia, ale jest to jak najbardziej zasadne pytanie.

Choć Stanowski i Mentzen mogli realnie zarobić znacznie więcej pieniędzy, generując materiały kontrowersyjne, woleli pokazać, że normalne dziennikarstwo jest możliwe. Nie przepuszczali swoim rozmówcom żadnego ciężkiego tematu, zachowując jednocześnie obiektywizm i powstrzymując się przed mówieniem

widzom, co mają o tym wszystkim myśleć. Długie polityczne rozmowy, w których nikt w co drugim zdaniu nie przywołuje Tuska i Kaczyńskiego, to miła odmiana, a symbolem tej zmiany jest autor jednego z telefonów do Kanału Zero, który nie mógł znieść dyskusji pomiędzy Marcinem Przydaczem (PiS) i Krzysztofem Kwiatkowskim (PO).

Adam z Wrocławia: „Pani Mario, za dzisiejszy wieczór proszę napisać do Pana Krzysztofa o jakiś dodatek za pracę w szkodliwych warunkach. Panowie, którzy próbujecie uczestniczyć w tej dyskusji, krótka statystyka. Najsłabsze materiały wieczorne w Kanale Zero mają oglądalność na żywo na poziomie 30 tys. widzów. Wasz teatr ogląda w tej chwili około 6 tys. osób. Naprawdę wy nie potraficie ze sobą rozmawiać. To, co wy robicie, to kwintesencja PO-PiSu. [...] To jakaś abstrakcja po prostu. Ciężko znaleźć kulturalne określenia na to, jak wy rozmawiacie ze sobą. Róbcie tak dalej. Pani Mario, niech Pani im pozwoli rozmawiać. Za chwilę PO-PiS będzie miał 20% w sumie".

A może to głos proroczy? Może Polacy naprawdę zaczynają doceniać merytoryczną pracę na rzecz dobra wspólnego? Coraz więcej wskazuje na to, że tak.

Ponadpartyjny Ruch Rozwoju Kraju

Porażka Szymona Hołowni ma wiele wspólnego z sukcesem Adriana Zandberga. Marszałek stracił szansę na podmiotowość, stając się kalką Donalda Tuska i Rafała Trzaskowskiego. Zamiast skupiać wokół siebie niezadowolenie z rządów Tuska, był koalicjantem bezrefleksyjnym, a gwoździem do jego politycznej trumny było bezwarunkowe poparcie dla Rafała Traskowskiego kilka chwil po ogłoszeniu wstępnych wyników. Natomiast wyborcy czekają na kogoś, kto będzie merytorycznie punktował jednych i drugich. Tę lukę wykorzystał Adrian Zandberg, który sam przyznał, że Razem zbyt długo zwlekało z krytyką koalicji rządzącej.

Na czym Zandberg zbudował swoje poparcie w tych wyborach prezydenckich? Na upominaniu się o Centralny Port Komunikacyjny i elektrownię atomową. Bronił reaktora „Maria". Krytykował poselskie kilometrówki, a gdy inni kandydaci spierali się o to, które wafle są lepsze, on mówił o waflach krzemowych. Zandberg nie tylko wszedł na pozycję krytyka rządu Tuska, ale także stał się ambasadorem partii „Tak dla CPK", czyli prorozwojowych aspiracji społecznych, których realną siłę mogliśmy poznać, gdy ważyły się losy Centralnego Portu Komunikacyjnego, a rząd nie miał w tej sprawie jednoznacznego stanowiska.

Polityka w Sieci wyliczyła, że sumaryczny zasięg tematu CPK przekroczył miliard. To pokazuje skalę zainteresowania Polaków wizją infrastrukturalnego i skutecznego rozwoju kraju. W akcję „Tak dla CPK" angażowała się młodzieżówka Razem wespół z Młodzieżą Wszechpolską i Ruchem Ośmiu Gwiazd! Publicznie poparcia dla budowy CPK udzielali Cezary Kaźmierczak, Tomasz Rożek czy Krzysztof Stanowski. To wielkie społeczne poparcie dla hasła „polityka na lata, nie na kadencje" i wyraźny sygnał, że niektóre tematy trzeba wyłączyć ze sporu politycznego. Nie wszyscy politycy rozumieli ten przekaz, a nawet ci, którzy go dostrzegli, nie wykorzystali w pełni tej szansy.

Polacy czekają na Ponadpartyjny Ruch Rozwoju Kraju, przeciwieństwo przedwojennego BBWR, które było ruchem odgórnym, powołanym w celu utrzymania władzy. Wyczekiwane jest porozumienie ponad podziałami w ramach spraw, które po prostu trzeba załatwić, zamiast o nich gadać. Pozostaje mieć nadzieję, że przywódcy poszczególnych ruchów politycznych zachowają się tak, jak przed wyborami w 2019 r. i

wybiorą dobro wspólne zamiast własnego ego. Jeśli Konfederacja się nie rozpadnie, a Sławomira Mentzena wzmocni merytoryczny i realnie zatroskany o losy ojczyzny Krzysztof Bosak. Jeśli na blisko 10%, łącznym wyniku lewicy w tych wyborach prezydenckich wyrośnie propaństwowa lewica pod wodzą Zandberga. Jeśli PSL pod wodzą Władysława Kosiniaka-Kamysza znów zmontuje centrową koalicję, np. z Bezpartyjnymi Samorządowcami, zdolną przekroczyć próg wyborczy. To może się okazać, że w wyborach parlamentarnych 2027 roku co najmniej 35% poparcia uzyskają frakcje, które nie plują na siebie nawzajem, tylko chcą coś w tym kraju zmienić na lepsze. Ważne, aby liderzy Razem, Konfederacji i PSL jak najszybciej ogłosili obrotowość, czyli zdolność do koalicji zarówno z PiS-em, jak PO. To byłoby prawdziwe rozbicie duopolu na poziomie mentalnym. Do wyborców zaczęłoby wywczas docierać, że PO-PiS wcale nie musi decydować o tym, jak będzie wyglądał ten kraj.

Zauważalny jest też inny trend.

> Polacy są zmęczeni udawaniem, że nic w tym kraju nie działa, że nic się nigdy nie udało i że wszędzie indziej na świecie jest lepiej. Marcin Prokop po powrocie z USA mówił wyraźnie o tym, iż pod wieloma względami woli mieszkać tu, gdzie mieszka. Takich głosów jest coraz więcej. Nie ma żadnej „Polski w ruinie" ani „kupy kamieni". Jest kraj, który sobie poradził. Ten, kto na scenie politycznej zagospodaruje tę pozytywną opowieść o Polsce, może dostać na tyle wiatru w żagle, że zadecyduje o tym, kto zostanie premierem.

Pozytywnych sygnałów jest mnóstwo, a zmiana na lepsze w wyborczej postawie Polaków jest ewidentna. Duża w tym zasługa Jakuba Wiecha, Jana Śpiewaka czy Kamila Stępniaka, którzy dzień w dzień obiektywnie tłumaczą wybrany kawałek Rzeczpospolitej szerszej społeczności, krytykując tych polityków, którzy akurat na krytykę zasłużyli, niezależnie od tego, z jakiej są partii. Wielu internetowych twórców, którzy aktywnie przekonywali, że trzeba odsunąć PiS od władzy, nie zawiesiło swojej działalności po 13 grudnia 2023 roku. Oni dalej krytykują władzę, jeśli na to zasługuje, choć ta władza już się zmieniła. Dużą zasługę w tej pozytywnej zmianie mają Nowy Ład, Demagog, Dwie Lewe Ręce, Nowy Obywatel, Klub Jagielloński czy Nowa Konfederacja, bo codziennie przekonują tysiące ludzi zmęczonych polityczną, bezproduktywną nawalanką, że mają rację, co z kolei tworzy pas startowy dla polityków, którzy myślą podobnie i chcą budować inne oblicze polityki.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=uRZ03yYLh3k

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polacy-jak-wyscie-zmadrzeli-oby-tak-dalej/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć